

Michał Gierycz: Synod i upadek Kultury

Warto dostrzec, że tendencje kultury masowej zostają zassane przez kulturę wysoką i to tę jej część, co do której można byłoby mieć nadzieję, że może im dać odpór



Warto dostrzec, że tendencje kultury masowej zostają zassane przez kulturę wysoką i to tę jej część, co do której można byłoby mieć nadzieję, że może im dać odpór

W opublikowanym kilka dni temu dokumencie posynodalnym (Relazione Finale del Sinodo dei Vescovi al Santo Padre Francesco) znajduje się passus mówiący o problemie niedojrzałości emocjonalnej i seksualnej współczesnych społeczeństw, jako źródeł problemów rodziny. Jak zwracają uwagę ojcowie synodalni, współcześnie wielu ludzi „przejawia tendencję do pozostawania w początkowych etapach

życia emocjonalnego i seksualnego” (punkt 32). Mówiąc wprost: zamiast rozwoju w dojrzałym przeżywaniu swojej emocjonalności i seksualności, coraz więcej ludzi się prymitywizuje, zatrzymując się – by tak rzec – na poziomie niedojrzałych nastolatków. Ojcowie synodalni wiążą to zjawisko szczególnie z pornografią (w tym internetową), komercjalizacją ciała, prostytutką, etc.

To niewątpliwie prawda. Sprawa jest jednak w istocie szersza. Wydaje się, że w kulturze masowej od treści nieobyčajnych właściwie trudno uciec. Kilka lat temu znaczący wydał mi się opis jednej z komedii romantycznych, którą określono jako „romans w starym stylu”. Podejrzewam, że główną przyczyną takiej charakterystyki było to, że główni bohaterowie filmu nie zostali w nim ukazani w sytuacjach intymnych. Dość przejrzeć repertuar kin, teledyski, czy pisma młodzieżowe, by dostrzec, że kultura masowa dąży do utrzymania nas w stanie chronicznej niedojrzałości.

Tym niemniej, wciąż pewne nadzieje pozostawiała kultura wysoka. Może nie alternatywna, która za swój cel stawia wszelkie (głównie moralne i estetyczne) transgresje, ale klasyczna, stawiająca sobie za cel nie tyle transformację kulturową widowni, ile rzeczywiste kultywowanie ducha. Z tym większą nadzieją podchodzić – jak się wydaje – można byłoby do instytucji, które postanowiły budować swój wizerunek na uznanych dziełach klasycznych.

Problem w tym, że i tam jest coraz trudniej. Opera Narodowa, w istotnej mierze za sprawą reżyserskiego kunsztu Mariusza Trelińskiego, przeskoczyła swoimi inscenizacjami jeszcze w końcu XX w. w wiek XXI. Jednocześnie, od pewnego czasu, właściwie nieodłącznym aspektem

tych inscenizacji pozostają – zasadniczo zbędne z perspektywy fabuły – niewyszukane aluzje seksualne. Podobne zjawisko odnotować można w teatrze. Teatr Polski w Warszawie, przykładowo, buduje swoją pozycję na prezentowaniu dzieł klasycznych. W I części nowej inscenizacji „Zemsty” Fredry w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego, granej przez tuzy polskiej sceny: Daniela Olbrychskiego i Andrzeja Seweryna, publiczność zostaje zatem uraczona kilkakrotnie obrazami zbliżeń seksualnych. Charakterystyczne, iż niewyszukane aluzje seksualne serwowane są nie tylko wówczas, gdy mogłyby się wpisywać, od biedy, w logikę tekstu (vide spotkanie Podstoliny i Waclawa – choć i tutaj przerabianie delikatnego erotyzmu sceny na wersję „stosunków na stole” jest jak walenie widzów cepem po głowie), ale również tam, gdzie są one – z punktu widzenia struktury tekstu - zupełnie nieuzasadnione (jak leżący na Klarze Waclaw w pierwszej ich scenie czy – osiągające szczyty absurdu – zbliżenia Papkina i Klary). Nie chodzi tu zatem w ogóle o tekst, ale o... no właśnie, o co? Dlaczego na, stanowiącym centralny element scenografii, stole częściej uprawiano seks niż spożywano posiłek? Oczywiście, przy – już publicznie zapowiedzianym – przedstawieniu Teatru Polskiego we Wrocławiu, którego elementem ma być naprawdę odbywany przez dwójkę aktorów (?) stosunek seksualny, adaptacja „Zemsty” w Teatrze Polskim w Warszawie zdaje się dalece pruderyjna. Ostatecznie, wszyscy aktorzy pozostali w ubraniach (i to z epoki). Ale przecież, koniec końców, u źródła zdaje się stać ta sama logika.

Takie przykłady można byłoby zapewne mnożyć, nie to jest jednak moim celem. Warto dostrzec, że tendencje kultury masowej zostają zassane przez kulturę wysoką i to tę jej część, co do której można byłoby mieć nadzieję, że może im dać odpór. Już nie tylko kultura masowa działa na rzecz niedojrzałości.

Co jednak oznacza działanie na rzecz niedojrzałości? W tradycyjnej nauce moralnej nazwane by to zostało zgorzeniem. Zgorzeniem, a zatem, najogólniej rzecz ujmując, uczynieniem człowieka gorszym niż był lub mógłby być. Nie jest to problem teoretyczny. Dość zauważyć, iż około połowy widowni na „Zemście” w Teatrze Polskim w Warszawie stanowią gimnazjaliści i licealiści. Oglądając tam – w ramach szkolnego, zapewne obowiązkowego, wyjścia do teatru – dzieło Fredry otrzymują, od czołowych polskich aktorów, wizję miłości w stylu „Bravo Girl”. Prymitywizacja instytucji kultury to zatem konkretny problem (nie)odpowiedzialności. Szczególnie boli ona w momencie, gdy dotyka instytucji cieszących się szczególnym zaufaniem społecznym i misją publiczną.

Synod jednak nie narzeka. Po naszkicowaniu problemów i wyzwań, pokazuje Boży plan, wskazując, iż „Bóg umieścił w naszych sercach możliwość podążania drogą naśladowania Chrystusa” (punkt 41). Istotnym elementem tej drogi jest nowa ewangelizacja kultury. Jak się wydaje, w obszarze sztuki wysokiej, której istotne dzieła powstały w czasie gdy Europa oznaczała świat chrześcijański, zacząć wystarczy od ukazywania ich rzeczywistego przesłania. Wystarczy zaniechać psucia.

Michał Gierycz